

---

# Muranów czyli karczowanie

Irena Grudzińska-Gross

Urodziłam się co prawda w Gdyni, ale wychowałam w Warszawie, na Powiślu. Dzielnica, w której rosłam, była – jak cała Warszawa – nielogiczna i nieforemna, pełna gruzów i pustych przestrzeni. Skutki wojny widziało się wszędzie. Miasto nie było czymś skończonym, jego kształt nie był zamknięty. „Odbudowa stolicy” była częstym tematem lekcji w szkole, radiowych audycji, piosenek śpiewanych na harcerskich zbiórkach. Przeważnie nie była to odbudowa w znaczeniu rekonstrukcji; tylko zamienione w gruzowisko Stare Miasto miało zostać z pietyzmem odtworzone. Zniszczoną dzielnicę żydowską Muranów, nazwaną później przez Sylwię Chutnik „Żydem Warszawy” [Chutnik 2012], już w maju 1945 r. przeznaczono pod budowę nowego osiedla. W *Spisie budowli zabytkowych na terenie Wielkiej Warszawy, stan w lipcu 1945*<sup>1</sup> [cyt. za Meng 2011: 26-27] nie znalazł się ani jeden budynek związany z życiem warszawskich Żydów. To, co należało do ich przeszłości, nie miało charakteru zabytku, a zatem nie kwalifikowało się do rekonstrukcji. Żydowska Warszawa była miejscem pustym. Tu należało budować, a nie odbudowywać.

W eseju *Cmentarz Europa* Karl Schlögel nazwał powojenne zagospodarowywanie cmentarzy i terenów opuszczonych, nie tylko oczywiście żydowskich, „pośmiertną czystką etniczną”, a wykorzenianie – głównym celem etnonacjonalizmu [Schlögel 2009: 437]. Polacy dobrze to widzą, gdy zwiedzają miejsca, z których wygnana ich wojna. Zabudowywanie Muranowa mogłoby się jednak wydawać logiczne: zniszczenia były prawie całkowite, większe niż na Starym Mieście. I przecież nie było już warszawskich Żydów. Ale czy ich przeszłość nie należała do historii miasta? Czy rzeczywiście Żydów już nie było? Wracali przecież i nie wiadomo było, ilu ich już wrócić nie może. Decyzja o nieodbudowywaniu Muranowa – rodzaj zapory – była więc wizją przyszłości Warszawy jako miejsca bez Żydów. Miało to być miasto socjalistyczne i etnicznie polskie. Michael Meng cytuje w swoim artykule *Cmentarz ruin* Stanisława Ossowskiego, który w roku 1946 pisał, że Muranów to dzielnica obca polskiemu społeczeństwu i niezawierająca historycznych pamiątek [Ossowski 1967; cyt. za: Meng 2011: 25]. Bardzo szybko postawiono Pomnik Bohaterów Getta, ale Meng się nie myli, gdy mówi: „Ruiny Starego Miasta były chronione jako święte pamiątki narodu polskiego, ruiny getta były używane jako materiał do budowy czegoś lepszego” [Meng 2011: 26]. Zdanie to ilustruje tytułami z „Życia Warszawy” z 1949 r.: *1,5 miliona cegieł w dwa dni. Raźniej pracuje się na Muranowie gdy jest muzyka i buffet* (4 września), *Z cegieł Muranowa powstanie osiedle. Młodzież zgłasza się do pracy* (6 września) i *Akademicy pracują na Muranowie. 130 cegieł „wydobycia” na głowę* (24 października) [Meng 2011: 26].

---

1 Zob. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Biuro Odbudowy Stolicy, dokument 244.

Nic dziwnego, że gdy dorastałam, historia mojego miasta była jednolita. Getto i wymordowanie Żydów istniało w świadomości warszawskiej uczennicy jako coś abstrakcyjnego, eterycznego i czystego, niezwiązanego z miejscem, w którym się żyło. Zniknięcie. W szkole nie uczono, gdzie jest teren getta; nie mówiono, że nie został on „oczyszczony”, że – w przeciwieństwie do innych części miasta – nie ekshumowano tu ciał pomordowanych, że postawiono na nich nowe osiedla. Nie wiedzieliśmy, że – by sparafrazować wiersz Jerzego Ficowskiego – idąc po Muranowie, się depcze [Ficowski 2003: 24].

Elżbieta Janicka w książce *Festung Warschau*, której omówieniem jest niniejszy tekst, określa Muranów jako kompleks „mieszkalno-cmentarny” [Janicka 2012a: 286]. Muranów to palimpsest: z zaunormowanego życia prześwituje inna rzeczywistość, prześwitują Żydzi. Być może ich dusze unoszą się także nad miastem, by przypomnieć zdanie innego poety o grobie „w powietrzu, tam nie leży się ciasno” [Celan 2010]. W całej Warszawie działa rodzaj ciśnienia, wrażliwość na obecność zmarłych, szczególnie tych niepochowanych. Niepochowani, nieuświęceni nie dają nam spokoju.

Zanim wrócę do książki Elżbiety Janickiej, chciałabym zatrzymać się na chwilę nad dwiema innymi oznakami tego zaniepokojenia niepochowanymi. Wspomniana Sylwia Chutnik napisała sztukę teatralną *Muranoo*<sup>2</sup>, którą w cytowanym wywiadzie określa jako komedię z elementami horroru<sup>3</sup>. Inspiracją do jej napisania były historie z czasów getta, ale także opowieści o tym, jak dziś w tej dzielnicy straszy. Sztuka nawiązuje do życia dawnych mieszkańców dzielnicy, których obecność ciągle odczuwają jej dzisiejsi lokatorzy. Straszy też w powieści Igora Ostachowicza *Noc żywych Żydów*. Jej bohater mieszka na Muranowie, a w piwnicy jego domu przesiadują (umarli) Żydzi. Beton, z którego dzielnica jest zbudowana, składa się z gruzu i kości. „Wyłażą tylko ci [zmarli Żydzi], o których nikt nie pamięta, ci, co nie mają rodzin, nikt nie zaduma się nad ich grobem. Człowiek po śmierci potrzebuje trochę ciepła, zainteresowania, szczególnie po tragicznej śmierci. [...] Polacy są napasieni zniczami, kwiatami, modlitwami, wspominkami. Jeśli nawet komuś mało, bo go coś dręczy, to i tak chce uciekać z cmentarza jak najdalej od tych wszystkich apeli poległych, uroczystych mszy, przemówień, akademii, salw armatnich” [Ostachowicz 2012: 203]. Zarówno sztuka, jak i powieść są brawurową ucieczką w groteskę, połączeniem campu z horrorem w poszukiwaniu języka do opisu życia ze złem, bo zło jest „pierwiastkiem promieniotwórczym, wszystko tu jest napromieniowane” [Ostachowicz 2012: 205].

Książka Elżbiety Janickiej też nie jest napisana spokojnym i grzecznym językiem. Widać nie pasuje on do tematu, którym jest wojna na pomniki w miejscach, gdzie w Warszawie ginęli Żydzi. Książka ma formę kolażu, jej głównym głosem jest głos autorki chodzącej po ulicach, fotografującej miejsca pamięci, wspominającej babcię Zełę, mamę, dzieciństwo. Jej opowieściom towarzyszą zdjęcia robione przez nią i przez dwóch innych fotografów, niekiedy porównywane ze starymi fotografiami tego samego miejsca, konfrontowane

2 Nazwa dzielnicy pochodzi od weneckiego dystryktu Murano; to z Wenecji poszło w świat słowo: ghetto.

3 Sylwia Chutnik, *Muranoo*, Teatr Dramatyczny w Warszawie, premiera: maj 2012 r.

z mapami. Mają one treściwe podpisy, inne objaśnienia i przypisy towarzyszą tekstowi. Głosy, glossy, wytłuszczenia, rozmaite typografie: wszystko to tworzy odpowiednik miejskiej różnorodności, hałasu, fragmentaryczności. Ta wielogłosowość, prowadzona pewną ręką autorki, stanowi o bogactwie książki. Ale jej treść jest jednoznacznie oskarżycielska. Pokazuje systematyczne, uporczywe zakrywanie miejsc, które nie należą do martyrologii „etnicznie” polskiej.

Zacznijmy od tytułu: *Festung Warschau* to po niemiecku „twierdza Warszawa”. Gdy Hitler mianował jakieś miasto twierdzą, oznaczało to walkę do ostatniego tchu. *Festung Warschau* znaczy więc, że Warszawa się broni. Styl Janickiej jest pełen zdziwienia, bólu, ale także ironii, kontrastów, groteski. Stąd niemiecka nazwa patriotycznego wysiłku zajęcia jak największej przestrzeni Warszawy znakami wojennego męczeństwa narodu polskiego. To jakby karczowanie terenu, tatuowanie ciała miasta znakami krzyża, powstańczej kotwicy, harcerskiej lilijki. Bo miasto jest żywą historią, połączeniem miejsca i czasu, przestrzeni, w której zapisana jest przeszłość. A tu, w dzielnicy, którą przechadza się Janicka, zapisane są dwie przeszłości, równoczesne, lecz osobne (to rozdzielanie jest zresztą czymś potwornym, ale prawdziwym, bo umierało się osobno). I nie chodzi tylko o miejsca, w których doszło do zbrodni niemieckich przeciwko Żydom i przeciwko Polakom, ale o pomniki, tablice, krzyże upamiętniające zbrodnie – hitlerowskie i komunistyczne – przeciwko Polakom w miejscach, które z tymi zbrodniami nie mają bezpośredniego związku, są za to miejscem kaźni lub wywózki Żydów. Na ulicy Chłodnej (dziś Elektoralfnej), przed domem, w którym mieszkał podczas wojny Adam Czerniaków, i przodem do będącej tam kiedyś kładki między dużym a małym gettem stoi wielki krucyfiks poświęcony pamięci księdza Popiełuszki; przestrzeń, gdzie go postawiono, nazywa się Skwerem Księdza Jerzego. Skwer ten biegnie samym środkiem Chłodnej. Na placu, gdzie rozegrała się jedna z większych potyczek podczas powstania w getcie, stoi teraz Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Plac Muranowski nazywa się dziś Skwerem Matki Sybiraczki. Jak powiedział Friedrich Schiller, „twardo w przestrzeni rzeczy się zde-rzają” [cyt. za Schlögel 2009: 11].

O co chodzi w takim umiejscowieniu pomników? Czy jest ono wynikiem przekonania, że cały teren Warszawy należy do Polaków i jest w związku z tym „pusty”, do zagospodarowania? Czy też pomniki są polemicznie skierowane przeciwko upamiętnianiu „obcych”? Czy, być może, wywózki na Sybir lub zabicie księdza Popiełuszki to zbrodnie „obcego”, czyli „żydokomuny”? Przypomina mi się tutaj fala budowania pomników i tablic z okresu krótkiej legalności NSZZ „Solidarność”. Pomniki gdański, poznański, gdyński, lubelski składały się z krzyży i kotwic, krew i krzyż królowały na produkowanych wtedy plakat-ach i znaczkach. Była to symbolika religijno-martyrologiczna, nastawiona polemicznie wobec panującego systemu. Po wprowadzeniu stanu wojennego symbolika podziemnej „Solidarności” sięgnęła po znaki używane podczas wojny – stanowiły one gotowy słownik oporu, martyrologii, religijnego odkupienia [Grudzińska-Gross 1985]. Ta sama symbolika powróciła po roku 1989, nie trzeba było nawet „przypomnienia” katastrofą smoleńską.

Można powiedzieć, że ciągłe używanie tych samych symboli jest rzeczą oczywistą: krzyż, korona cierniowa, flaga narodowa jako połączenie niewinności i krwi, powstańcza kotwica to centralne znaki polskiej samoświadomości. Ale dlaczego teraz? I przeciw komu?

Odpowiedź, którą wyczytuję z książki Janickiej, daje się streścić następująco: uważa się, że katastrofa, która spotkała naród żydowski, zasłania katastrofę i krzywdę narodu polskiego. Powstanie warszawskie było ofiarą złożoną przez naród polski w walce z okupantem. I tak, jak tuż po wojnie, powstanie w getcie wydaje się faworyzowane kosztem powstania warszawskiego. Stąd obowiązek upamiętnienia, stąd historyczne rekonstrukcje, stąd wycieczki młodzieży do Muzeum Powstania: miasto się integruje poprzez pamięć o tych, którzy go bronili. I poprzez brak pamięci o Innych.

Wydaje mi się, że to słuszny opis – choć tylko częściowy, ale też nigdzie w *Festung Warschau* nie sformułowany wprost. Z pewnością jest więcej powodów do ożywienia historycznego: obawa przed wtopieniem się w Europę, obrona przed upływem czasu, a także pytanie o sens historii, bo powstanie warszawskie jest najważniejszym chyba dylematem polskiej historii współczesnej. Daremna danina krwi czy słuszna walka uciemiężonego narodu – oto parametry, które wyznaczają dzisiejsze życie polityczne. Te dwie perspektywy odciskają się na ciele miasta, które kiedyś dzielono z warszawskimi Żydami. Palma w Alejach Jerozolimskich i krzyż na Skwerze Księdza Jerzego. Tak daleko od siebie i tak blisko.

Choć starałam się kroczyć dzielnie za Janicką, gubiłam się bez przerwy w mapach i opisach umiejscowienia ulic. Może to geograficzna dziwność Warszawy sprawia, że w mojej głowie jej obraz jest niezborny. Moja mapa wewnętrzna składa się ze zgrupowań ulic, tworzących jakby wyspy, między którymi nie ma nic. Zawsze myślałam, że ta fragmentaryczność miasta, niedoskonałość pamięci, spowodowana była moim wyjazdem z Polski, bo wydawał się ostateczny. Jak gdyby na Dworcu Gdańskim nastąpiło coś w rodzaju przetrącenia, geograficznego zwichnięcia. Ale dziś podejrzewam, że niepełność obrazu miasta tkwiła w moim umyśle od zawsze. Myślę teraz, że pochodziła ona z luk w historii miasta, że ta mentalna mapa odpowiadała dziurom w wiedzy, emocjonalnej niepełności. Dlatego, choć wpatruję się z natężeniem w mapy, które już oglądałam (we wspaniałej encyklopedycznej książce Barbary Engelking i Jacka Leociaka *Getto. Przewodnik po nieistniejącym mieście*), nie wystarczy mi ta jedna „przechadzka” po moim mieście. Czekam na następne.

Odczuwam wobec tej książki dużo wdzięczności, bo odśłania ona to, co ukryte. Autorka patrzy na miasto jako miejsce problematyczne, przedstawiające swoją historię w sposób niepełny, stronniczy. „Leci” trochę Białołęzką, przyjmuje perspektywę cywila, nigdzie nie staje na baczność. Tropi wykluczenie Żydów z historii i z krajobrazu. W jej wędrówkach krajobraz nigdy nie jest niewinny. I to irytuje. We fragmencie, który wzbudził najwięcej protestów, podważa związek między genezą podwórkowych kapliczek w Warszawie a powstaniem warszawskim. Janicka pokazuje, że pojawiły się one późną wiosną 1943 r., czyli po powstaniu w getcie, a przed warszawskim. I że powstały najpierw na Pradze,

czyli w miejscu, skąd Żydów wypędzono, i w momencie, gdy stało się jasne, że do niego nie wrócą. Kapliczki byłyby więc rodzajem zaklęcia?

Janicka irytuje, beszta ją nawet życzliwy jej Jerzy Jedlicki w „Gazecie Wyborczej” [Jedlicki 2012], twierdząc, że przesadza. Zapewne rozumiał jej książkę jako doskonale udokumentowaną opowieść o podzielonej pamięci. Tymczasem jest to książka o walce i książka walcząca; pojęcie przesady słabo tu zatem pasuje, jako że umiar nie jest jej celem. Bardziej poirytowany jest dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, Piotr Kosiewski. W wywiadzie z Janicką denerwuje się: „ludzi rzeczywiście wywożono na Sybir. Tego nie można upamiętnić?” I protestuje: „[Polską większość] opisuje Pani jako niemalże obcego, bez najmniejszej próby empatii, zrozumienia jego racji, przekonań i emocji [...]. *Festung Warschau* to przede wszystkim opis nieustannej irytacji tym, co Pani napotyka, chodząc po tej części Warszawy. To niemalże spojrzenie osoby wyobcowanej”. Na co Janicka odpowiada: „Bo też czuję się wyobcowana we własnym kraju, we własnej kulturze” [Janicka 2012b]<sup>4</sup>. Przypomina mi to słynną wymianę zdań między Gershomem Scholemem a Hanną Arendt. Gdy Scholem oskarżył ją, że pisząc *Eichmanna w Jerozolimie*, wykazała się brakiem miłości do narodu żydowskiego, Arendt odpowiedziała, że kocha tylko poszczególne osoby, a nie naród. Janicka nie patrzy z punktu widzenia większości, nie porusza się bezpiecznie w obrębie większościowych „racji, przekonań i emocji”. Wręcz przeciwnie: pokazuje, jak większość narzuca swoje racje, chce je uczynić oczywistymi, niepodważalnymi, takimi, których kwestionowanie oznacza „wyobcowanie”. A w ustach dziennikarza „Tygodnika Powszechnego” wyobcowanie nie jest kondycją człowieka myślącego. To dolegliwość domagająca się poprawy. Jednostka chorobowa. *Irritans* większości.

## Bibliografia

**Celan Paul**, 2010, *Fuga śmierci*, tłum. Stanisław Jerzy Lec, w: John Felstiner, *Paul Celan. Poeta, ocalony, Żyd*, tłum. Maciej i Małgorzata Tomal, Kraków: Austeria, s. 54-55.

**Chutnik Sylwia**, 2012, *Sylwia Chutnik o duchach Muranowa. Izabela Szymańska rozmawia z Sylwią Chutnik*, „Gazeta Wyborcza” z 8 maja 2012.

**Ficowski Jerzy**, 2003, *Muranów góruje*, w: tenże, *Odczytanie popiołów*, Sejny: Fundacja Pogranicze, s. 24.

**Grudzińska-Gross Irena**, 1985, *The Art of Solidarity*, Staten Island, N.Y.: The College of Staten Island [International Popular Culture 3].

**Janicka Elżbieta**, 2012a, *Festung Warschau*, wstęp: Bożena Kleff, Warszawa: Krytyka Polityczna.

**Janicka Elżbieta**, 2012b, *Twierdza Narcyzów. Z Elżbietą Janicką rozmawia Piotr Kosiewski*, Tygodnik Powszechny z 20 marca 2012; tygodnik.onet.pl/33,0,74448,twierdza\_narcyzow,artykul.html (dostęp: 28 marca 2012).

**Jedlicki Jerzy**, 2012, „*Festung Warschau*” Janickiej. *Miasto rozciętej pamięci*, „Gazeta Wyborcza” z 13 marca 2012.

<sup>4</sup> Piotr Kosiewski jest krytykiem sztuki, pracownikiem Fundacji Batorego. Stale współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”.

**Meng Michael**, 2011, *A Cemetery of Ruins. The Ghetto Space and the Abject Past in Warsaw's Postwar Reconstruction*, w: Justyna Beinek, Piotr Kosicki (red.), *Re-mapping Polish-German Historical Memory. Physical, Political, and Literary Spaces Since World War II*, Bloomington: Indiana University Press, s. 11-38.

**Ossowski Stanisław**, 1967, *Odbudowa stolicy w świetle zagadnień społecznych*, w: tenże, *Dziela*, red. Stanisław Ossowski, Nina Assorodobraj-Kula, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 391-415.

**Ostachowicz Igor**, 2012, *Noc żywych Żydów*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

**Schlögel Karl**, 2009, *Cmentarz Europa*, w: tenże, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. Izabela Drozdowska, Łukasz Musiał, postłowie Hubert Orłowski, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, s. 433-444.